

„TUTAY SPIĄ JESZCZE WIĘC SIĘ NIEDOPISUIĄ” O nieznanym autografach Chopina w Ameryce

W oczekiwaniu rychłej odpowiedzi na ten temat proszę o przyjęcie wyrazów mego doskonałego uwzględnienia,
Izabella Barcińska, urodzona Chopin
Warszawa, 9-go lutego 1847.
Mój adres: Warszawa, Mazowiecka Nr. 1347 [liczba ta oznaczała hipoteczny numer posesji].

Zachowała się również koperta adresowana „Mr. A. Mt. Schlesinger, A Berlin, 34 Linden”. Nosi ona pieczęć „Aus Russland Franco”, pieczęć poczty warszawskiej z dnia 9/2, a na odwrocie pieczęć lakową wysyłającą i pieczęć poczty Breslau.

cherché par l'Alchimie et par les
 et tout ne pouvant être gagné
 3^e Que le Malade ne refuse le
 moyen qui se présente pour faciliter
 l'ouvrage du Praticien qui est de le
 laisser à l'usage de la nature et de
 tout laisser que cela se arrange
 de soi-même, comme on a souvent
 vu faire
 à de bons sens, accablés de
 pain de sucre et de l'opium, l'usage
 si simple que vers le soir et que
 avec les soins de l'indulgence et de la
 paix, le Malade et le malade se guérissent

En attendant une prompt réponse
à ce sujet je vous prie Monsieur
l'agréable Papusanne de ma
parfaite considération
Fait le 22 Mars 1845


 M. S. S. S. L. A. N. G.
 FRANCO
 Mr. Schlesinger
 z. Berlin
 34 Linden

Pragnę własności tylko na Niemce
możę wyznaczyć honorarium.

Trochę mi stwierdzić czy ten list
by kiedykolwiek ogłoszony w Polsce
Fakt jednak że tego rodzaju chęci
niwana zjawiają się dzisiaj na rynku
amerykańskim, jak również istnienie
niezmyślnych listów Chopina w zbiorach
rach amerykańskich, osmała do mo-
rażenia nadzieję na podanych dziełach
koniecznie do wiadomości „trzydziaci”
tutaj 1 że z pomocą „prułałach” ni-
wysokoogłoszone szczęście będą ory-
z czasem ogłosić dalsze odkrycia
przyni prowadzonych obecnie poszuki-
kwań.

Aleksander Jant

MIECZYSLAW LURCZYŃSKI

ZNAJOMEK Z SALAMANKI

O siódmej rano czekał już przed drzwiami. Złotoczek zszedł na dół, "criada" zniósła walizkę. Dzień zaczął się pięknie. Różowe wieże uniwersytetu i katedry pełne złotych poświata słońca. W powietrzu trwała pełna świątecznego nastroju cisza. Podkreślał ją szelest skrzydeł jaskółki, które zrywały się setkami, wylotując wokół kamiennej postaci poety Fray Luis de León, stojącej na środku placu. Czerwona, ściana uniwersytetu, żarzące się słońce, olśniewały bogatym ornamentem w czystym stylu "plateresco".

— Buenos dias — rzekł. — Mam jeszcze mnóstwo czasu do odejścia pociągu — dodałem z lekkim w głosie wyrzutem za zbyt wczesne przybycie.

Stary człowiek o wypowalanych niebieskich oczach i stwim wście podniósł się z przedpokoju, na którym przycupnął.

— Buenos dias, señor — odpowiedział. — Chciałbym po drodze zastąpić na Plaza Mayor. Autobus z Segowii przychodził za pół godziny, może uda mi się zarobić parę pesetów.

Zaczęła znowa i z trudem ładować walizkę na wózek. Przeglądałem się niespiesznie ruchem tagarza. Chudy, drobny człowiek w wyblakłym, ongi niebieskim kombinzonie, długo porał się z ciężarem.

Ruszyliśmy. Wózek zaturkotał po kociach i białych, po czym przyjechał na szerzej wykładanej kamieniny płytami ulicy wiodącej wzdłuż Cathedral Vieja. Od strony Torneuse powiał wiatr, niosąc odurzającą jak mgła magnoli i cytryny. Miasto jeszcze spało. Z podsielania piekarni wyrzuciły się osiołki i strzągały podejrziwie wiatrakami uszu minął nas, zmierzając w stronę duchownego "colegio". Z boków zwierciadła zwiślały dwa ogromne kosze pełne świeżo upieczonych chlebów. Czarno ubrana kobieta szła za osiołkiem, niosąc w ręku blaszanek.

Lekkie wzniesienie ulicy kolo Casa de las Conchas, potężnej, ozdobionej ornamentem gątnicą, wiodła w dół, do czasów Ich Katolickich Mości, Izabeli i Ferdynanda, zmęczyło tagarza. Przystanął, oparł się o dyseł wózka.

— Señor z daleka? — zagał, patrząc na mnie swymi wyblakłymi niebieskimi oczami dziecka.

— Z Paryża — rzekłem, przystając również i obserwując przechodzących dwu gołębi, drapających wokół cembrowiny fontanny.

— Señor mówi dobrze po hiszpańsku — dobiegło mnie stwierdzenie tagarza.

— Nauczyłem się języka w Kastylii. Siedzę tu już pół roku.

Wysłał z kieszeni blaszaną pudełko. Zreumatyzowanymi palcami skrzył palperosa i wypuszczając pierwszy kłód dymu, dodał z namysłem:

Rzadko zdarza mi się rozmawiać z cudzoziemcem. Przyjeżdża ich tu wielu. Ale zazwyczaj nie mówią po hiszpańsku. I śpieszą się. Jakby uciekali przed Guardia Civil.

Palcem strącił popiół z palperosa.

— Señor zna Shakespeare'a? — spytał.

Nie zrozumiałem pytania.

To był taki palperosa — wyjaśnił. — Może największy na świecie. Shakespeare. Czytałem niedawno jego tragedię „Królwiec Hamlet”.

— Ah, Szekspir — rzekłem z ulgą. — Wynawia się Szekspir, nie Shakespeare — wtęczyłem. — Pan czytał „Hamleta”? — dodałem z zdziwieniem, tak wyglądał tagarza nie odpowiadał jego zainteresowaniem książkowemu.

Skinął głową.

Szekspira? Señor musi wiedzieć. Poznałem również inne jego tragedie. Ale „Hamlet” wydał mi się najpiękniejszy. Lepszy od tragedii Calderona. Mogę dowiedzieć się czy señor oglądał te sztukę w teatrze?

— Wielokrotnie — stwierdziłem. — Czemu pan pyta?

Wzruszył ramionami.

Och... przyjemnie jest mówić z kimś kto w swym języku oglądał tak piękne widowiska.

Wielki dzwon katedry, ogrom wazy dwie tony, jak z dumą nadmieli kienki przyjacieli mój, Padre Villar, zawibrował dźwiękiem. Powietrze pękło od huków niosących się nad usłone ciagle miasto. Po pierwszym dźwięku przyszedł drugi, potem trzeci... Stałymi oniemiali, zatopieni w powodzi niezmiennego krzyku, wydani na pastwę jego nie do pokonania mocy.

— Myślę że takie musi być serce owego Szekspira — rzekł do mnie tagarza gdy przebrzmiały huczące tony dzwonu.

Wskazał ręką na wieżę katedry, która z złota zanurzona w szmaragdowym oceanie porannego nieba, nie spłamiłonego pianą ani jednego obłoku.

Przeglądałem się starym człowiekiem z coraz większym zdziwieniem. Patrzyłem na żółtą chudą szyję, pokrajana w zmarszczki podobne do spekannej skóry czarnego chleba, na związujące „nietzscheańsko” żółte od nikoty wasy, na zmierzwiłone reszki ci siwych włosów na głowie, na wytarte porcerowane odziecie, pod którym trudno było przeczuć istnienie ciała. Szmaragdowe spandrelle bez skarpetek przydawały nieokreślonego, trochę minisnego uduchowania tej niecodiennej postaci wielbiela literatury.

— W Hiszpanii mamy również wielu dobrych pisarzy — stwierdził tagarza, ponownie ujmując dźwięk wozu. Szedłem brzegiem chodnika, by, mimo stuku kół, słyszeć słowa mego rozmówcy. Pchając znowa dwukrotnie opowiadał mi o drapieżnej go od najmłodszej młodości pasji czytania. Czasem odwracał głowę i spoglądał na mnie swymi niebieskimi wyblakłymi oczami. Walizka podskakiwała na wybojach. Dzień porządnie gwałtownie światłem coraz bardziej żarzącym oczy. Na ulicach przybywało ludzi.

lunny w ażurowe wycinanki ze świąt, a ciemny z tympań nad kolumnami wychylały się płaskorzeźby królów Hiszpanii. Złana woda nawierzcina płaszczyzny, odbijając promienie słońca, oślepiała niby płaszczyznę weneckiego lustra. Kolo Ayuntamiento dwaj czarno-biali kelnerzy ospale rostawiali stoliki na zewnątrz cukierni.

Przystanęliśmy w pobliżu „fondy”, służącej zarazem jako stacja autobusowa. Tagarza przycupnął na zrebku chodnika. Skrzył w palcach palperosa.

— Señor daleko jedzie? — spytał.

— Chwilowo do Avili.

— A potem?

— Madryt, Santander, Paryż.

Powłóki wyblakłymi oczami po barokowym cudzie Plaza Mayor.

— Książka — rzekł z namysłem — jest także podróżą. Señor będzie wiedział czy piękniejsza od tej jaką się czyni w rzeczywistości.

— To zależy od książki i podróży — stwierdziłem zdawkowo i zaraz zawstydziłem się banalnością wypowiedzianego zdania.

Przez chwilę rozważałem znaczenie tych słów, może oglądał ciekawie jak niby. Później odwrócił się bokiem i skurczony, otoczony dymem palperosa, pogryzł się w własnych myślach, z trudem przyjmujących coraz bardziej określone kształty.

— Jedź określenie kształty.

— Zamilkł, pociągając dym z palperosa.

— W pociągu nie pozna się tego co było wczoraj — zaczął znowu. — Tam jest zacepionym o czas jak barka zacepiona jest kotwicą o dno morskie. Pewne rzeczy można jedynie przeczuć. A książka potrafi nas oderwać od... tego co jest dzisiaj... i przemieścić... w przeszłość... lub w przyszłość. Czytałem właśnie opowieść o niezwykłej podróży, która może odbyć się za sto lat.

Ze zmierzwiłona, podparta pięściami głową, z chudą, zdrewniałą od wiatru i słońca twarzą, w prostym nad wyraz odzieniu wyglądał na frasołowego Chrystusa przypatrzonego się nędzy ziemskiego bytowania. Zaciekawiał mnie ten stary człowiek, który potrafił zapomnieć o troskach męczącej, nie na jego charakterze niedostatków.

Z cienia bramy Ayuntamiento wyrzucił się wielki autobus Renfe i błąsząc w słońcu chromem okuc przystanął koło hotelu. Kilka osób wysiadło rozpraszając się szybko w cieniu kolumnady.

— Kiepski dzień dla zarobku — uśmiechnął się stary człowiek, powstając.

Dworzec w Salamance znajduje się daleko poza miastem. Szliśmy ku niemu najprędzej zautkami śródmieścia, wzdłuż potężnych, w czerwonym kamieniu wzniesionych klasztorów, później szeroko wysadzanych plataniami i nie znanym mi gatunkiem palm aleja. Ze smutkiem zęgałem złotoróżową Salamankę, z jej przeszłością, z rzymskich mostów nad Torneusem, z jej najszlachetniejszą, ongi na świecie uniwersytecie, z jej własną harmonią budynków, z jej radością, z jej czarnym winem w małych traktierkach, gdzie paleni słońcem robotnicy siadają milcząc na ławach ustawionych wzdłuż ścian. Alchemia nasyw tego miasta do dzisiaj wyzierała w te czasy których barwę potrafił odczuć Lesage i Cervantes. Jakże nie, winnie zabawy się kulawie diabły, podnosząc dachy domów w celu ukazywania licencjatów zakazanych ludzkiej duszy. Miasto urokliwa matka cnot, nauk i sztuki — miało w sobie lekkość wyrafinowaną uśmiechającego się dostojństwa.

Człowiek idący kolo mnie, schylił nad wózek, opowiadał mi bez przerwy o swych przygodach z książkami, o gonitwie za drukowanym słowem i przedzieraniu się przez chaos bezwartościowej, wszechpamiętnia, historii summa uparcie dążącego do poznania i zrozumienia świata. Lecz mało zwracał na nią uwagi, jedynie odruchowo potakując na dobiegające mne zdania. Słońce zaczynało grać, zbyt długi spacer stawał się nużący.

Tagarza również musiał odczuwać zwiększający się upał, gdyż przystanął i otarł pot z czoła.

— Szczerze mówiąc, gdyby nie wiara w Boga, przeświadczenie o sensie istnienia tego świata byłoby nielogoiczne — rzekł ze wstydliwym uśmiechem.

Poczułem podziw dla formy w jaką została ujęta skarga na trud zbyt ciężkiej i mało przynoszącej pracy.

— Lecz przy tego rodzaju zajęciach — wskazałem ręką wózek — nie łatwo jest znaleźć czas na czytanie książek.

— W Salamance nie ma wielkiego ruchu pociągów. Nie brak mi więc czasu na lekturę.

Spójrzaj na słońce.

— Señor posiada zegarek? — spytał.

— Osma — rzekłem, patrząc na wskazówki.

— Mam jeszcze godzinę czasu do nadejścia pociągu. Gdyby señor ze złości, mógłby, zamiast czekać na stacji, siadnąć tu, w cieniu platana. Pozwoliłbym sobie wtedy prosić o słońca o wyjaśnienie pewnej drobnej rzeczy — dodał z iście kastylijskim pocudzeniem grzecznością.

Dobrze — rzekłem z wahaniem. — Bylebyśmy się nie spóźnili na pociąg.

Siedliśmy. Tagarza wyciągnął z kieszeni kombinżonu starą, poszarpaną książeczkę.

— Señor jest człowiekiem wiedzącym — rzekł trochę uruczyście. —

I zna się na książkach. Na pewno wiele ich poznał w życiu. Może i tak, znalazła się w jego rękach.

Podsunął mi zeszyt przed oczy. Na białym, szarym od reumatyzmu palcami otworzył okładkę. „Platero y yo” przeczytałem. Nad tytułem książki widniało nazwisko autora. Juan Ramón Jimenez.

— Znam tego pisarza — rzekłem. — Jest to poeta hiszpański, stale mieszkający w Ameryce. Czytałem wiele jego wierszy. Ale nie pamiętam bym się spotkał z tytułem „Platero y yo”. Kim był Platero?

Powoli, śliniąc palec ręki, tagarza przewracał karty książki. Na ustach miał chytry uśmiešek.

— Señor jest z Paryża, — mówił, — będzie więc mógł mi wyjaśnić co znacza te słowa.

Przez chwilę jeszcze szukał, wreszcie zatrzymał się na stronie zatytułowanej „Ronsard” i czystym, zadziwająco dźwięcznym „castillano” jął recytować:

Uwolniwszy Platera od użderzenia i puchwyszy go na łazkę by pał się tam wśród czystych stokrotek, usadowiłem się pod słońcem, wyciąłem z ozdobioną arabskim deseniem torbią małą książeczkę i otworzyłem ją w miejscu znaczonego, zacząłem półgłosem czytać:

Comme on voit sur la branche au mois d' mai la rose
En sa belle jeunesse, en sa première fleur,
Rendre le ciel jaloux de sa vive couleur.

W górę, wśród najwyższych gałęzi skał i popiskiwiał mały ptaszek, którego wraz z całym oddechającym zielenią pogórzem, słońce uczyniło błyszczącym złotym. Czasem wśród jego krótkich lotów i świateł dawał się słyszeć słaby trzask lupinek zżaren, które ptaszek zjadał.

...jaloux de sa vive couleur...

Ogromnego i ciepłego, zmierzającego niby dołów wojennego okrętu szybko w moją stronę, znalazło się ponad moim ramieniem... Był to Platero, który urządził niewątpliwie lirą Orfeja, przyszedł czytać wraz ze mną. Zaczęliśmy więc wspólnie:

...vive couleur.
Quand l'aube de ses pleurs au point du jour l'a...

Ale ptaszek, który najwidoczniej trawił szybko, pokrył ostatnie słowo przypiskiem zgola fałszywym.

Ronsard, zapomniałszy na chwilę o swoim sonecie „Quand en songeant ma follestre fable...” musiał rozśmiać się w piekło.

Początkowo chciało mi się śmiać ze strategii starego tagarza. Później przejąłem się pięknem tekstu. Wyjaśnilem czytającemu mi kłm, by Ronsard oraz przełożonym tekst francuski wiersza. Opowiedziałem o Pleja-

KAZIMIERZ SMOGORZEWSKI

GRANICA MĘDZY GWDĄ A WISŁĄ

Erich Sandow, autor rzeczowej i solidnie opracowanej rozprawy o granicy polsko-pomorskiej w XIII i XVI w., nie ukrywa że niemal nazajutrz po uściszeniu się w ziemi chemickiej zakon krzyżacki zaczął myśleć o terytorialnym dostępie do ziem cesarstwa niemieckiego, czyli o zdobyciu Pomorza Gdańskiego, będącego wówczas we władaniu wschodniej linii książąt pomorskich. Walczył z krzyżakami Świętoksi gdańskimi, ale był w tej walce odosobniony wobec przemyślnych książąt mazowieckich i kujawskich, z „latronów cruce signati” (jak ich później nazwał Długosz). Musiał tedy Świętoksią zawrzeć z krzyżakami pokój (1242), oddając im nie tylko znaczne części swych włości na wschodnim brzegu Wisły, ale także gród „Sartowitz” na brzegu zachodnim. W sześć lat później granica między państwem krzyżackim a księstwem gdańsko-pomorskim (zwanym przez Niemców Pommerellen) biegła wzdłuż dolnej Wisły od Wyszogrodu aż po Zantyr, w rozwidleniu Wisły i Nogatu.

W r. 1282, syn Świętoksi Mściwoj musiał się pogodzić z wyrokiem sądu papieskiego, na mocy którego krzyżacy usadowili się w Gniewie, na zachodnim brzegu Wisły. Jak stwierdza Sandow, „Gniew, po wygraniu domu książęcego, miał się stać ośrodkiem do zdobycia pozostałego Pomorza”. Dodać tu należy że w tym samym roku Mściwoj, przezuwając groźące niebezpieczeństwo, przekazał całe Pomorze gdańskiemu. Po zamordowaniu Władysława w 1296, księciem wielkopolskim został Władysław Łokietek, który opisał się także księciem pomorskim. W r. 1300 królom Polski został Wacław II ceski i objął Pomorze w posiadanie. Po śmierci Wacława II (1305) tytuł króla Polski odziedziczył jego syn Wacław III, w rok później zamordowany. Łokietek zaraz znowu swą prawą do korony polskiej wraz z Pomorzem.

W r. 1308 — pisał Sandow — musiał Zakon w imieniu Polski bronić Gdańska przeciw Brandenburgcom. W istocie rzeczy sprawa wyglądała nieco inaczej. Od r. 1296 rząd Pomorza gdańskiego sprawowała rodzina Święców. W r. 1307 zawarli oni przeciw Łokietkowi układ z Brandenburgami; oddali jej Pomorze, zastrzegając dla siebie dziedziczenie kasztelanu w Słupsku. Margrabiowie Waldemar i Otton zajęli miasto Gdańsk, ale nie zdobyli grodu, bronionego przez Łokietkowską rodzinę Bogusze. Nie mogąc się doczekać polskiej odsieczy, Bogusza niebacznie zwrócił się o pomoc do krzyżaków. Ci wyparli Brandenburgczyków z Gdańska, usunęli załogę polską z grodu, po czym 14 listopada 1308

*) Beihefte zum Jahrbuch der Albertus-Universität Königsberg (Fr. VI. Erich Sandow, Die polnisch-pommersche Grenze 1309-1454. Kitzingen-Main, Holzner, 1954; str. V i Inl. i 67 i Inl. i 4bbl. i tabl. 1.

W r. 1308 — pisał Sandow — musiał Zakon w imieniu Polski bronić Gdańska przeciw Brandenburgcom. W istocie rzeczy sprawa wyglądała nieco inaczej. Od r. 1296 rząd Pomorza gdańskiego sprawowała rodzina Święców. W r. 1307 zawarli oni przeciw Łokietkowi układ z Brandenburgami; oddali jej Pomorze, zastrzegając dla siebie dziedziczenie kasztelanu w Słupsku. Margrabiowie Waldemar i Otton zajęli miasto Gdańsk, ale nie zdobyli grodu, bronionego przez Łokietkowską rodzinę Bogusze. Nie mogąc się doczekać polskiej odsieczy, Bogusza niebacznie zwrócił się o pomoc do krzyżaków. Ci wyparli Brandenburgczyków z Gdańska, usunęli załogę polską z grodu, po czym 14 listopada 1308

W r. 1308 — pisał Sandow — musiał Zakon w imieniu Polski bronić Gdańska przeciw Brandenburgcom. W istocie rzeczy sprawa wyglądała nieco inaczej. Od r. 1296 rząd Pomorza gdańskiego sprawowała rodzina Święców. W r. 1307 zawarli oni przeciw Łokietkowi układ z Brandenburgami; oddali jej Pomorze, zastrzegając dla siebie dziedziczenie kasztelanu w Słupsku. Margrabiowie Waldemar i Otton zajęli miasto Gdańsk, ale nie zdobyli grodu, bronionego przez Łokietkowską rodzinę Bogusze. Nie mogąc się doczekać polskiej odsieczy, Bogusza niebacznie zwrócił się o pomoc do krzyżaków. Ci wyparli Brandenburgczyków z Gdańska, usunęli załogę polską z grodu, po czym 14 listopada 1308

W r. 1308 — pisał Sandow — musiał Zakon w imieniu Polski bronić Gdańska przeciw Brandenburgcom. W istocie rzeczy sprawa wyglądała nieco inaczej. Od r. 1296 rząd Pomorza gdańskiego sprawowała rodzina Święców. W r. 1307 zawarli oni przeciw Łokietkowi układ z Brandenburgami; oddali jej Pomorze, zastrzegając dla siebie dziedziczenie kasztelanu w Słupsku. Margrabiowie Waldemar i Otton zajęli miasto Gdańsk, ale nie zdobyli grodu, bronionego przez Łokietkowską rodzinę Bogusze. Nie mogąc się doczekać polskiej odsieczy, Bogusza niebacznie zwrócił się o pomoc do krzyżaków. Ci wyparli Brandenburgczyków z Gdańska, usunęli załogę polską z grodu, po czym 14 listopada 1308

W r. 1308 — pisał Sandow — musiał Zakon w imieniu Polski bronić Gdańska przeciw Brandenburgcom. W istocie rzeczy sprawa wyglądała nieco inaczej. Od r. 1296 rząd Pomorza gdańskiego sprawowała rodzina Święców. W r. 1307 zawarli oni przeciw Łokietkowi układ z Brandenburgami; oddali jej Pomorze, zastrzegając dla siebie dziedziczenie kasztelanu w Słupsku. Margrabiowie Waldemar i Otton zajęli miasto Gdańsk, ale nie zdobyli grodu, bronionego przez Łokietkowską rodzinę Bogusze. Nie mogąc się doczekać polskiej odsieczy, Bogusza niebacznie zwrócił się o pomoc do krzyżaków. Ci wyparli Brandenburgczyków z Gdańska, usunęli załogę polską z grodu, po czym 14 listopada 1308

W r. 1308 — pisał Sandow — musiał Zakon w imieniu Polski bronić Gdańska przeciw Brandenburgcom. W istocie rzeczy sprawa wyglądała nieco inaczej. Od r. 1296 rząd Pomorza gdańskiego sprawowała rodzina Święców. W r. 1307 zawarli oni przeciw Łokietkowi układ z Brandenburgami; oddali jej Pomorze, zastrzegając dla siebie dziedziczenie kasztelanu w Słupsku. Margrabiowie Waldemar i Otton zajęli miasto Gdańsk, ale nie zdobyli grodu, bronionego przez Łokietkowską rodzinę Bogusze. Nie mogąc się doczekać polskiej odsieczy, Bogusza niebacznie zwrócił się o pomoc do krzyżaków. Ci wyparli Brandenburgczyków z Gdańska, usunęli załogę polską z grodu, po czym 14 listopada 1308

W r. 1308 — pisał Sandow — musiał Zakon w imieniu Polski bronić Gdańska przeciw Brandenburgcom. W istocie rzeczy sprawa wyglądała nieco inaczej. Od r. 1296 rząd Pomorza gdańskiego sprawowała rodzina Święców. W r. 1307 zawarli oni przeciw Łokietkowi układ z Brandenburgami; oddali jej Pomorze, zastrzegając dla siebie dziedziczenie kasztelanu w Słupsku. Margrabiowie Waldemar i Otton zajęli miasto Gdańsk, ale nie zdobyli grodu, bronionego przez Łokietkowską rodzinę Bogusze. Nie mogąc się doczekać polskiej odsieczy, Bogusza niebacznie zwrócił się o pomoc do krzyżaków. Ci wyparli Brandenburgczyków z Gdańska, usunęli załogę polską z grodu, po czym 14 listopada 1308

W r. 1308 — pisał Sandow — musiał Zakon w imieniu Polski bronić Gdańska przeciw Brandenburgcom. W istocie rzeczy sprawa wyglądała nieco inaczej. Od r. 1296 rząd Pomorza gdańskiego sprawowała rodzina Święców. W r. 1307 zawarli oni przeciw Łokietkowi układ z Brandenburgami; oddali jej Pomorze, zastrzegając dla siebie dziedziczenie kasztelanu w Słupsku. Margrabiowie Waldemar i Otton zajęli miasto Gdańsk, ale nie zdobyli grodu, bronionego przez Łokietkowską rodzinę Bogusze. Nie mogąc się doczekać polskiej odsieczy, Bogusza niebacznie zwrócił się o pomoc do krzyżaków. Ci wyparli Brandenburgczyków z Gdańska, usunęli załogę polską z grodu, po czym 14 listopada 1308

W r. 1308 — pisał Sandow — musiał Zakon w imieniu Polski bronić Gdańska przeciw Brandenburgcom. W istocie rzeczy sprawa wyglądała nieco inaczej. Od r. 1296 rząd Pomorza gdańskiego sprawowała rodzina Święców. W r. 1307 zawarli oni przeciw Łokietkowi układ z Brandenburgami; oddali jej Pomorze, zastrzegając dla siebie dziedziczenie kasztelanu w Słupsku. Margrabiowie Waldemar i Otton zajęli miasto Gdańsk, ale nie zdobyli grodu, bronionego przez Łokietkowską rodzinę Bogusze. Nie mogąc się doczekać polskiej odsieczy, Bogusza niebacznie zwrócił się o pomoc do krzyżaków. Ci wyparli Brandenburgczyków z Gdańska, usunęli załogę polską z grodu, po czym 14 listopada 1308

W r. 1308 — pisał Sandow — musiał Zakon w imieniu Polski bronić Gdańska przeciw Brandenburgcom. W istocie rzeczy sprawa wyglądała nieco inaczej. Od r. 1296 rząd Pomorza gdańskiego sprawowała rodzina Święców. W r. 1307 zawarli oni przeciw Łokietkowi układ z Brandenburgami; oddali jej Pomorze, zastrzegając dla siebie dziedziczenie kasztelanu w Słupsku. Margrabiowie Waldemar i Otton zajęli miasto Gdańsk, ale nie zdobyli grodu, bronionego przez Łokietkowską rodzinę Bogusze. Nie mogąc się doczekać polskiej odsieczy, Bogusza niebacznie zwrócił się o pomoc do krzyżaków. Ci wyparli Brandenburgczyków z Gdańska, usunęli załogę polską z grodu, po czym 14 listopada 1308

W r. 1308 — pisał Sandow — musiał Zakon w imieniu Polski bronić Gdańska przeciw Brandenburgcom. W istocie rzeczy sprawa wyglądała nieco inaczej. Od r. 1296 rząd Pomorza gdańskiego sprawowała rodzina Święców. W r. 1307 zawarli oni przeciw Łokietkowi układ z Brandenburgami; oddali jej Pomorze, zastrzegając dla siebie dziedziczenie kasztelanu w Słupsku. Margrabiowie Waldemar i Otton zajęli miasto Gdańsk, ale nie zdobyli grodu, bronionego przez Łokietkowską rodzinę Bogusze. Nie mogąc się doczekać polskiej odsieczy, Bogusza niebacznie zwrócił się o pomoc do krzyżaków. Ci wyparli Brandenburgczyków z Gdańska, usunęli załogę polską z grodu, po czym 14 listopada 1308

W r. 1308 — pisał Sandow — musiał Zakon w imieniu Polski bronić Gdańska przeciw Brandenburgcom. W istocie rzeczy sprawa wyglądała nieco inaczej. Od r. 1296 rząd Pomorza gdańskiego sprawowała rodzina Święców. W r. 1307 zawarli oni przeciw Łokietkowi układ z Brandenburgami; oddali jej Pomorze, zastrzegając dla siebie dziedziczenie kasztelanu w Słupsku. Margrabiowie Waldemar i Otton zajęli miasto Gdańsk, ale nie zdobyli grodu, bronionego przez Łokietkowską rodzinę Bogusze. Nie mogąc się doczekać polskiej odsieczy, Bogusza niebacznie zwrócił się o pomoc do krzyżaków. Ci wyparli Brandenburgczyków z Gdańska, usunęli załogę polską z grodu, po czym 14 listopada 1308

W r. 1308 — pisał Sandow — musiał Zakon w imieniu Polski bronić Gdańska przeciw Brandenburgcom. W istocie rzeczy sprawa wyglądała nieco inaczej. Od r. 1296 rząd Pomorza gdańskiego sprawowała rodzina Święców. W r. 1307 zawarli oni przeciw Łokietkowi układ z Brandenburgami; oddali jej Pomorze, zastrzegając dla siebie dziedziczenie kasztelanu w Słupsku. Margrabiowie Waldemar i Otton zajęli miasto Gdańsk, ale nie zdobyli grodu, bronionego przez Łokietkowską rodzinę Bogusze. Nie mogąc się doczekać polskiej odsieczy, Bogusza niebacznie zwrócił się o pomoc do krzyżaków. Ci wyparli Brandenburgczyków z Gdańska, usunęli załogę polską z grodu, po czym 14 listopada 1308

W r. 1308 — pisał Sandow — musiał Zakon w imieniu Polski bronić Gdańska przeciw Brandenburgcom. W istocie rzeczy sprawa wyglądała nieco inaczej. Od r. 1296 rząd Pomorza gdańskiego sprawowała rodzina Święców. W r. 1307 zawarli oni przeciw Łokietkowi układ z Brandenburgami; oddali jej Pomorze, zastrzegając dla siebie dziedziczenie kasztelanu w Słupsku. Margrabiowie Waldemar i Otton zajęli miasto Gdańsk, ale nie zdobyli grodu, bronionego przez Łokietkowską rodzinę Bogusze. Nie mogąc się doczekać polskiej odsieczy, Bogusza niebacznie zwrócił się o pomoc do krzyżaków. Ci wyparli Brandenburgczyków z Gdańska, usunęli załogę polską z grodu, po czym 14 listopada 1308

W r. 1308 — pisał Sandow — musiał Zakon w imieniu Polski bronić Gdańska przeciw Brandenburgcom. W istocie rzeczy sprawa wyglądała nieco inaczej. Od r. 1296 rząd Pomorza gdańskiego sprawowała rodzina Święców. W r. 1307 zawarli oni przeciw Łokietkowi układ z Brandenburgami; oddali jej Pomorze, zastrzegając dla siebie dziedziczenie kasztelanu w Słupsku. Margrabiowie Waldemar i Otton zajęli miasto Gdańsk, ale nie zdobyli grodu, bronionego przez Łokietkowską rodzinę Bogusze. Nie mogąc się doczekać polskiej odsieczy, Bogusza niebacznie zwrócił się o pomoc do krzyżaków. Ci wyparli Brandenburgczyków z Gdańska, usunęli załogę polską z grodu, po czym 14 listopada 1308

W r. 1308 — pisał Sandow — musiał Zakon w imieniu Polski bronić Gdańska przeciw Brandenburgcom. W istocie rzeczy sprawa wyglądała nieco inaczej. Od r. 1296 rząd Pomorza gdańskiego sprawowała rodzina Święców. W r. 1307 zawarli oni przeciw Łokietkowi układ z Brandenburgami; oddali jej Pomorze, zastrzegając dla siebie dziedziczenie kasztelanu w Słupsku. Margrabiowie Waldemar i Otton zajęli miasto Gdańsk, ale nie zdobyli grodu, bronionego przez Łokietkowską rodzinę Bogusze. Nie mogąc się doczekać polskiej odsieczy, Bogusza niebacznie zwrócił się o pomoc do krzyżaków. Ci wyparli Brandenburgczyków z Gdańska, usunęli załogę polską z grodu, po czym 14 listopada 1308

W r. 1308 — pisał Sandow — musiał Zakon w imieniu Polski bronić Gdańska przeciw Brandenburgcom. W istocie rzeczy sprawa wyglądała nieco inaczej. Od r. 1296 rząd Pomorza gdańskiego sprawowała rodzina Święców. W r. 1307 zawarli oni przeciw Łokietkowi układ z Brandenburgami; oddali jej Pomorze, zastrzegając dla siebie dziedziczenie kasztelanu w Słupsku. Margrabiowie Waldemar i Otton zajęli miasto Gdańsk, ale nie zdobyli grodu, bronionego przez Łokietkowską rodzinę Bogusze. Nie mogąc się doczekać polskiej odsieczy, Bogusza niebacznie zwrócił się o pomoc do krzyżaków. Ci wyparli Brandenburgczyków z Gdańska, usunęli załogę polską z grodu, po czym 14 listopada 1308

W r. 1308 — pisał Sandow — musiał Zakon w imieniu Polski bronić Gdańska przeciw Brandenburgcom. W istocie rzeczy sprawa wyglądała nieco inaczej. Od r. 1296 rząd Pomorza gdańskiego sprawowała rodzina Święców. W r. 1307 zawarli oni przeciw Łokietkowi układ z Brandenburgami; oddali jej Pomorze, zastrzegając dla siebie dziedziczenie kasztelanu w Słupsku. Margrabiowie Waldemar i Otton zajęli miasto Gdańsk, ale nie zdobyli grodu, bronionego przez Łokietkowską rodzinę Bogusze. Nie mogąc się doczekać polskiej odsieczy, Bogusza niebacznie zwrócił się o pomoc do krzyżaków. Ci wyparli Brandenburgczyków z Gdańska, usunęli załogę polską z grodu, po czym 14 listopada 1308

LECH PASZKOWSKI

Emigranci pochodzenia polskiego w Australii BROJNOWSKI*)

Jednym z wybitniejszych emigrantów polskich w Australii był Gracjus Józef Brojnowski. Urodził się 7 marca 1837 w Wieluniu. Rodzina jego należała do zamożnego miejscowego ziemiaństwa. Po kilku latach kształcenia domowego wysłano młodzieńca na studia uniwersyteckie do Monachium, gdzie chodził na wykład nauk ścisłych, języków i malarstwa.

W r. 1854 Gracjus przyjechał do domu na wakacje. W tym czasie ogłoszono brankę młodych Polaków w wieku lat 17 do 25 z powiatu wielunińskiego. Brojnowski znalazł się na liście przyszłych rekrutów, ale w jego mniemaniu powołanie „w sokołach” równało się zmarnowaniu życia, toteż nie zgłosił się na wezwanie. Pewnej nocy dom został otoczony wojskiem. Wuj Gracjusza obudził swego siostrzeńca, i szybko spuszczone go po sznurze w ciemne zarośla ogrodu. Czekal tam wierny służący, który przeprowadził młodzieńca do rzeki Prosy i pomógł w przepłynięciu na niemiecką stronę. Tam się pożegnał, i 17-letni Gracjusz udał się w drogę do Hamburga.

Brojnowski powziął zamiar wyjazdu do Ameryki, ale w przeddzień odplynięcia statku okradł go pewien Niemiec, pozostawiając na przystanku. Latwomierny Polak został tylko w ubraniu, które miał na sobie. W Hamburgu spotkał rodaka, z którym się zaprzyjaźnił. Obaj wzięli się do pracy fizycznej i zarobili na przejazd do Londynu. W Anglii udało im się otrzymać lekcje francuskiego i z tego żyli prawie przez rok.

W r. 1854 Gracjus przyjechał do domu na wakacje. W tym czasie ogłoszono brankę młodych Polaków w wieku lat 17 do 25 z powiatu wielunińskiego. Brojnowski znalazł się na liście przyszłych rekrutów, ale w jego mniemaniu powołanie „w sokołach” równało się zmarnowaniu życia, toteż nie zgłosił się na wezwanie. Pewnej nocy dom został otoczony wojskiem. Wuj Gracjusza obudził swego siostrzeńca, i szybko spuszczone go po sznurze w ciemne zarośla ogrodu. Czekal tam wierny służący, który przeprowadził młodzieńca do rzeki Prosy i pomógł w przepłynięciu na niemiecką stronę. Tam się pożegnał, i 17-letni Gracjusz udał się w drogę do Hamburga.

Brojnowski powziął zamiar wyjazdu do Ameryki, ale w przeddzień odplynięcia statku okradł go pewien Niemiec, pozostawiając na przystanku. Latwomierny Polak został tylko w ubraniu, które miał na sobie. W Hamburgu spotkał rodaka, z którym się zaprzyjaźnił. Obaj wzięli się do pracy fizycznej i zarobili na przejazd do Londynu. W Anglii udało im się otrzymać lekcje francuskiego i z tego żyli prawie przez rok.

W r. 1854 Gracjus przyjechał do domu na wakacje. W tym czasie ogłoszono brankę młodych Polaków w wieku lat 17 do 25 z powiatu wielunińskiego. Brojnowski znalazł się na liście przyszłych rekrutów, ale w jego mniemaniu powołanie „w sokołach” równało się zmarnowaniu życia, toteż nie zgłosił się na wezwanie. Pewnej nocy dom został otoczony wojskiem. Wuj Gracjusza obudził swego siostrzeńca, i szybko spuszczone go po sznurze w ciemne zarośla ogrodu. Czekal tam wierny służący, który przeprowadził młodzieńca do rzeki Prosy i pomógł w przepłynięciu na niemiecką stronę. Tam się pożegnał, i 17-letni Gracjusz udał się w drogę do Hamburga.

Brojnowski powziął zamiar wyjazdu do Ameryki, ale w przeddzień odplynięcia statku okradł go pewien Niemiec, pozostawiając na przystanku. Latwomierny Polak został tylko w ubraniu, które miał na sobie.

